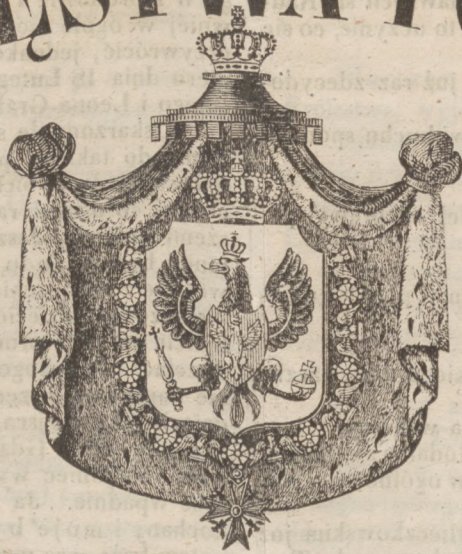


GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamiński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Berlin, dn. 12. Sierpnia. — Na posiedzenia publiczne sądu, prowadzącego process przeciw Polakom, przybývają tłumy ciekawych. Z brza-
skiem dnia rozpoczynają się pielgrzymki pieszo i pojazdami, w okolice in-
nym razem puste, gdzie zbudowano więzienie stanu, otoczone sypkim
piaskiem, nakształt pustyni afrykańskiej. Z wybiciem trzech kwadransy na
ósmą, kiedy bilety rozdają do wnijsia na salę więzienia, rozpoczyna się za-
cięta walka, podczas której nie raz wojsko musi występować i przywracać
porządek. Większa część ciekawych powraca zazwyczaj niezaspokojona,
bo bilety w okamgnieniu zostają rozdzielone. Często osoby od samój szó-
sty naprośno czekały na zbliżenie się do podwoi więzienia. Największy
był natłok w przeszły poniedziałek, ponieważ spodziewano się w tym dniu
ogłoszenia wyroku przeciw trzem pierwszym obżalowanym. Publiczność
zawiodła się atoli, bo chociaż sąd może się naradza nad wyrokami, ale ich
nie ogłasza przed ukończeniem całego processu, bo w czasie jego toku,
może się coś zdarzyć, co wpłynie na zmianę pierwotnego wyroku. Spo-
dziewamy się jednak, że wyroki uznające obżalowanych za niewinnych
natychmiast będą ogłaszane, jak się to stało po przesłuchaniu wczora dzie-
kana Antoniego Cielsdorfa z Sierocka, który odsiedział 18 miesięcy w wię-
zieniu za to, iż wiedział o sprzysiężeniu, a natychmiast o niem nie doniósł
rządowi. Dziekan Cielsdorf wypuszczony został zaraz wczora na wolność.

Process przeciw Polakom.

Posiedzenie dnia 10. Sierpnia.

(Ciąg dalszy.)

Przywołano spółobwinionego Redmana jako świadka, ale oświadczył,
że nie miał ludzi zbroić, że nie nieśłyszał o uderzeniu na Bydgoszcz. Od-
czytują Redmanowi dawne protokoły; utrzymuje, że dwanić nieprawdę
zeznał. obrońca Gall twierdzi, iż i wtedy była mowa tylko o przywró-
ceniu Polski, ale nie dawniej Polski.

Prezes przywołał jako oskarżonego włodarza Redmana. Akt oskarże-
nia jego pod numerem 11 położony, jako mniej ważny, dla oszczędności
miejsca pomijamy.

Obżalowany zaprzecza, aby mu Mieczkowski kazał do widel sposobić
drągi 5 lub 6 stóp długie. O drągach wcale mowy nie było, ale znajdo-
wały się stare drągi na spichleru do potrzeb gospodarskich. Pan Mieczko-
wski nie mówił, aby zwołać ludzi z folwarku na wyprawę do Bydgoszczy.
Obżalowany (Redman) nie podobnego także nie powiedział do nikogo. Ob-
żalowany kazał trzem ludziom być uzbrojonym na podworzu. Z tych
wprowadzony Derengowski zeznał, że Redman kazał im się dla bezpie-
czeństwa uzbroić, bo mówiono, że się wszędzie zbroją, że się na coś złe-
go zanoszą i trzeba być ostrożnym. Rogowski twierdził to samo, że Red-
man mówił tylko o złych mówieniach, ale nie o wyprawie. — Wejną
twierdził, że miano widły na drągi poosadzać, że on słyszał o wyprawie
na Bydgoszcz ale nie od Redmana.

Gdy odczytano protokół Redmana gdzie o wojnie zeznał: obrońca jego
Lisiecki oświadczył, że ten protokół, tak politycznie napisany, iż kto wej-
rzy na prostego Redmana musi przyznać, że słowa podobne w jego ustach
ani powstać mogły.

Rozpoczęto badania z księdzem Cielsdorfem, którego akt oskarżenia za-
mieszczony pod numerem 12 dla braku miejsca w poznańskiej Gazecie opu-
ścić musimy. Treścią aktu że ksiądz Cielsdorf liczy lat 41, od 15 lat zo-
stał plebanem w Sierocku a później dziekanem. Był on w domu Mieczko-
wskiego (Leopolda) kiedy mówiono o rewolucji i wyprawie na Bydgoszcz,
a przy tém o obaleniu rządu pruskiego i postawieniu polskiego. Obecny
Radkiewicz żądał, aby Cielsdorf dał swe konie na wyprawę bydgoską. Po-
nieważ bardzo mówiono o przerynaniu gardzieli, przyrzekł. Obżalowany

niedoniósł władzy o spisku, lubo tego samego dnia co wrócił od Mieczko-
wskiego rozmawiał o tém z Weinertem, z sołtysem sierockim.

Obżalowany zeznał, że miano śróć i proch w Gołuszcach u Mieczko-
wskiego, że mu Mieczkowski powiedział, iż się wybuch zbliża. Co mówił
obecny Grabowski, tego sobie nieprzypomina. Nie słyszał o obaleniu rządu
pruskiego, ale słyszał, że polskie prowincje mają mieć rząd polski. Nie
doniósł zaś o tém władzy dla tego, bo cały świat o tém wszystkiém wie-
dział. Jak tylko wrócił do domu, to był u niego sołtys Weinert i żan-
darm Simon, którzy także wiedzieli, co się dzieje. Prezydent przywołał
Mieczkowskiego i pytał, co odpowie na to zeznanie niezgodne z jego zezna-
niem. Odpowiedział, że nic nie pamięta. Przywołany jako świadek soł-
tys Weinert utrzymywał, że był tłumaczem przy ciągnięciu zeznania z Red-
mana, że księdzu Cielsdorfowi mówił »to i owo«. Gdy go się prezes py-
tał, co leżało w tém i owém? odpowiedział, że to i owo, ale nie
umiał bliżej objaśnić i kazano mu odstąpić.

Obrońca Cielsdorfa Pokrzywnicki, syndyk, wniósł o uwolnienie Ciels-
dorfa: sąd wyszedł na naradę i prezes oświadczył, że sąd po wysłuchaniu
prokuratora uwalnia zaraz Cielsdorfa, ale pod warunkiem, żeby pozostał
w Berlinie, aż do skończenia się processu polskiego.

Nastąpiło badanie Stanisława Radkiewicza, którego akt oskarżenia po-
łożony pod Nrem 13. jako ważniejszy w całości zamieszczamy.

Stanisław Radkiewicz, mający lat 46 i wyznający reli-
gią katolicką, nie należy do wojska pruskiego.

Urodził się w Wilczynie powiatu rawskiego w królestwie polskim,
był porucznikiem w wojsku polskim, i awansował w czasie wojny re-
wolucyjnej r. 1830 i 1831. na stopień majora. W roku 1831. przeszedł
do Prus, a w r. 1841 lub 1842. przypuszczono go do praw krajowych.
Do małżonki jego Leokadyi z Tuchółków należy wieś szlachecka Bry-
zno, gdzie miał swoje mieszkanie.

Do towarzystwa agronomicznego w Koronowie należał jako zastę-
pca prezesa, a do kasyna polskiego w Bydgoszczy jako członek.

Około Ś. Jana r. 1845. przyjął Radkiewicz do domu swego spóło-
skarzonego Seweryna Elżanowskiego, a ten zostawał, z rozmaitemi pze-
cież przerwami, w domu oskarżonego, aż do aresztowania swego dnia 4
Stycznia r. 1846.

Seweryn Elżanowski zawiadomił go, już w jesieni r. 1845. o tem,
ze w W. Ks. Poznańskim związek exystuje, połączony z towarzystwem
demokratycznym w Wersalu i że zamiarem jego przywrócenie wolności
i samobytności dawnego kraju polskiego pod rządem republikańskim. Te
zamiary chcą w drodze powstania powszechnego Polaków w wszystkich
częściach dawnego kraju polskiego do skutku doprowadzić. Elżanowski
wystąpił jako członek czynny tego stowarzyszenia, i wezwał oskarżo-
nego, aby do spisku przystąpił.

Radkiewicz oświadczył też gotowość swoją, i przyobiecał dopoma-
gać według sił w powstaniu zamierzonym.

Spółoskarżony Stanisław Sadowski, dowiedział się od brata swego
Nepomucena połączony z Elżanowskim, że oskarżony dla spisku już
jest zyskany. Podał go tedy jak na str. 56. (przy Sadowskim) już nad-
mieniono, w czasie zgromadzenia w Srebrnej górze na dowódcę powstań-
ców, przeznaczonych do zamierzonego przedsięwzięcia na Bydgoszcz,
zlecił też Max. Ogrodowiczowi, aby oskarżonego o bliskim wybuchu re-
wolucji uwiadomił, i jego do czynnego przygotowania powstania we-
zwał. Ogrodowicz zaś dał z swój strony to zlecenie spółoskarżonemu
Mieczkowskiemu.

Dnia 17. Lutego r. 1846. przybył Mieczkowski w samą rzecz do
oskarżonego do Bryzna i uwiadomił go, że rewolucja dnia 19. Lutego
ma wybuchnąć.

Później przybył także sam Maximilian Ogrodowicz do oskarżo-
nego, jak na str. 58 o tem już nadmieniono, i doniósł mu o powstaniu
wkrótce nastąpić mającym, i wezwał go, aby siebie samego i ludzi swo-
ich na to uzbroił, żeby takie przygotowania przedsięwziął, żeby po-
wstańcy z okolicy Świeca, mający swe przeznaczenie na Bydgoszcz tam
czempredziej na wozach mogli być wiezieni. Oskarżony przyjął Ogro-
dowicza początkowo obojętnie, i oświadczył, że ludzi nie przygotował,
i że o tej całej rzeczy nic wiedzieć i niczego przysposobić nie chce. Gdy

zaś Ogrodowicz na to zwrócił uwagę, że mu się źle powieść może, gdyby odpowiedź jego władzy rewolucyjnej przedłożył, nawrócić się Radkiewicz i nadmienić w końcu, że staraniem jego będzie to uczynić, co się da zrobić.

Gdy oskarżony dla sprawy rewolucyjnej był się już raz zdecydował, starał się popierać takową z energią.

Dnia 19. Lutego, jako tego samego, którego się wybuchu spodziewał, kazał oskarżony

- a) rozmaite widły na oręże przysposobić i
- b) niektóre sanie przygotować dla użycia na cel wyprawy powstańców,
- c) postawił konie swoje do dyspozycji,
- d) kupił też od Mieczkowskiego konia, na którym w przedsięwzięciu rewolucyjnym chciał jeździć.
- e) Kazał sobie pałasz przygotować, i
- f) uprosił sobie od spółoskarżonego Mieczkowskiego małą paczkę prochu i 10 do 15 łótek,
- g) potem kazał swym krewnym skubać szarpie, a w końcu
- h) uwiadomił elewa gospodarczego Tucholkę, wóldarza swego Danowskiego i kucharza Majewskiego o przedsięwzięciu w ogólności, i wezwał ich, aby uzbrojeni w takowem udział mieli.

Spółoskarżony dziekan Cielsdorf był, jak przy Mieczkowskim już przedstawiono, tego samego dnia przed południem w Gołuszcach. Tam spotkał się z oskarżonym. Z rozmowy Mieczkowskiego i oskarżonego, dowiedział się o rewolucyi nastąpić mającej. Przedstawienie, które im czynił, aby ich od tego zamiaru wstrzymać, były bezskuteczne, oskarżony owszem mówił do Cielsdorfa, grożąc mu palcem, aby nazajutrz na kościele wystawił kazał czerwoną, niebieską i białą chorągiew wiejącą. Na dalsze przedstawienie Cielsdorfa, żeby się przecie Radkiewicz nad żoną swoją i dziećmi zastanowił, odpowiedział mu z zimną krwią:

»czynię to na mój i dzieci moich honor.«

Potem opisał Cielsdorfowi sposób napadu na Bydgoszcz i opowiadał, że powstańcy wszystkich urzędników królewskich w mieście powyrzynają, lub pozabijają, i że ten sam los urzędników w Świeciu ma spotkać.

Ze się przedsięwzięcie zniweczyło, jest wiadomo; oczekiwani powstańcy nie przybyli, i mówiło się, że się w Słońsku sprawa nie udała i zdradzoną została.

O ile ten opis sprawy, który w ogólności na własnym podaniu oskarżonego polega, od takowego się różni, odwołuje się na zeznanie spółoskarżonych Maksymiliana Ogrodowicza, Leopolda Mieczkowskiego, dziekana Cielsdorfa, i na świadectwo elewa gospodarczego Nepomucena Tucholki, wóldarza Michała Danowskiego, kucharza Ignacego Majewskiego.

Obżał.: Stanisław Radkiewicz jest okazałej figury z czarnym włosiem i gęstą czarną brodą — powierzchowność jego pokazuje wykwintność i delikatne obyczaje. Tłumacz Jerzewski stósownie do polecenia prezydenta wzywa go, aby się oświadczył w ogólności względem aktu oskarżenia. Twierdzi, że jego dawniejsze zeznania są bezzasadne, a to stąd pochodzi, że nieumie po niemiecku. Ani on inkwirenta, ani inkwirent jego nierozumiał.

Obronca jego pan Crelinger wzywa prezesa, aby kazał odczytać uwagę inkwirenta z protokołu pisanego na dniu 1. Kwietnia. Powiedziano tam, że obwiniony, który czytuje książki niemieckie życzy sobie, aby go słuchano w niemieckim języku. Obronca utrzymuje, że to miejsce poniżej wciśnięte, bo zupełnie innym atramentem jak cały protokół pisane. Czyni wniosek, aby później przesłuchano inkwirenta, jak się ta uwaga wciśnęła, a zastrzega, że z tego wciągnięcia przy obronie będzie wyprowadzał rozmaite wnioski.

Prokurator zarzut ten zbija innem wyjątkiem akt śledczych, a po jego odczytaniu mówi, że obżałowany nie jest z księstwa poznańskiego, gdzie sąd przyznał prawo języka polskiego. Dodaje że gdy żona Radkiewicza przyszła odwiedzić męża w obecności prokuratora wcale gładko z nią rozmawiał po niemiecku. Na tém dosyć i nie uważa za rzecz godną urzędu prokuratorskiego dalej się nad tém rozwodzić.

Crelinger odparł, że co innego rozmawiać z żoną a co innego odpowiadać i bronić się w ważnej sprawie. — Prokurator odpowiada na to, że potrafiłby z akt dowieść, iż obżałowany wszędzie zrozumianym być może.

Sąd oddał się dla uchwały i stanowi, iż sprawa Radkiewicza ma być odroczoną, dopóki jego inkwirent niebędzie przesłuchanym.

Obronca zapowiada, że z liczby oskarżonych dobierze dla obżałowanego świadków zwalniających.

Odczytano akt oskarżenia Ignacego Łębińskiego, który liczy lat 24, gospodarował przy ojcu, rozmawiał przy stole u ojca z Leopoldem Grabowskim i Leopoldem Mieczkowskim o mającej wkrótce wybuchnąć rewolucyi i zapowiadał ludziom młodej w stodole, że wkrótce pojdą na Bydgoszcz.

Oskarżony utrzymywał, że 18. Lutego rozmawiał o rewolucyi, bo mówiono, że rewolucya wybuchła w Poznaniu. To narobiło w domu chałasu, i dla tego pochowano kosztowności, jak akt oskarżenia podaje. W protokole dla tego tylko przyznał, iż Mieczkowski i Grabowski mówili o rewolucyi, bo sędzia Scharrenberg z Bydgoszczy, który go inkwirował, zaręczał mu, że to sami wyznali.

Na żądanie obrońcy komissarza sprawiedliwości Galla odczytano sprawozdanie rady ziemiańskiego Świeckiego, że Łębinscy mało żyli z Polakami, azatem nietrzeba wnosić, że mieli udział w zamiarach rewolucyjnych.

Następnie odczytano akt oskarżenia Jana Łębińskiego ojca obżałowanego poprzednio. Akt ten brzmi w urzędowym tłumaczeniu jak następuje:

Jan Łębiński, liczy lat 56 i wyznaje religią katolicką. Trudnił się od dawna gospodarstwem i posiada Stonsk wieś w powiecie

świeckim leżącą na własność. Był członkiem towarzystwa agronomicznego w Koronowie i kasyna polskiego w Bydgoszczy. Z pogłoski już dawniej w ogóle się dowiedział że rozruchy nastąpią, aby dawną Polskę przywrócić, jednakowoż odebrał dokładną wiadomość o powstaniu dopiero dnia 18 Lutego 1846. roku przez doniesieni Leopolda Mieczkowskiego i Leona Grabowskiego.

Oskarżony ile się zdaje wahał się przez niejaki czas, czy miał przystąpić do takiego przedsięwzięcia, jednakowoż dnia 19 Lutego z rana przystąpił do swoich młóćków polskich i tak do nich przemówił. »Dzieci, już to ostatni raz wy tu młóćcie; pożegnajcie się ze mną i z waszemi żonami. Jeszcze dziś Poleski przyjedzie z 1000 ludźmi. Jeżeli ich mniej będzie, to tu zostaniecie, inaczej pojdziecie z nim. Niech każdy weźmie z sobą siekiery, widły i niech każdy się opatrzy w dobry powróż. Najprzód pojdziecie do Bydgoszczy na przeciwko wojsku. To najprzód będzie na was prochem strzelać, potem się obróci i na innych będzie strzelać. (Na kogo nie powiedział). Jeżeli wojsko pokonacie, pojdziecie naprzeciw urzędnikom, których pozabijacie i tak zawsze dalej pojdziecie. Na miejsca gdzie wiele wojska, pojdzie wielu, gdzie mało wojska, nie tylu. Gdzie nie ma wojska tam tylko urzędnicy będą pozabijani. Nakoniec wypędzicie króla z kraju i zabijecie go, jeżeli w wasze ręce wpadnie. Ja z wami nie pojdę, bo jestem za stary, ale syn mój kochany i moje bydło kochane pojdzie. O 7 godzinie przyjdą a potem każę was wołać.«

Do młóćka Albrechta Karnowskiego, który za drugich słowo zabrał oświadczając, iż jest poddanym króla, iż mu jako landwerzysty wierność przysięgł, iż więc ręki przeciwko królowi nie podniesie, mówił: »Mój braciszku, jeżeli z nimi nie pojdiesz, to ci w łeb strzelą.«

Lud pospolity jednak nie chciał się przeciwko powstańcom bronić, ani się z nimi łączyć. — Uciekli więc do boru i wrócili dopiero koło północy, gdy wszystko ucichło.

Oprócz tego oskarżony posłał dnia 18 Lutego do Mieczkowskiego do Gołuszc po sądek wódki, aby nią powstańców częstować. —

O ile ten opis się nie zgadza z własnymi podaniami oskarżonego, odwołuje się na podania spółoskarżonego Leopolda Mieczkowskiego i Ignacego Łębińskiego i na świadectwo guwernantki Pauliny Sadowskiej, i ratalajów: Albrechta Kornowskiego, Franciszka Bettyny, Adama Podgórskiego, komornika Jana Kochańskiego w Stonsku.

Łębińskiego odpowiedzi na pytania prezesa były tej treści, że Poleski mu powiadał, iż jakieś oddziały będą przechodziły; że była mowa o rozruchach, które już zająć miały, ale wcale nie o rewolucyi, która ma dopiero wybuchnąć. Że kazał się swym parobkom pozbroid dla bezpieczeństwa i obrony, bo on w książkach czytał, co to są rozruchy. Czterech atoli wprowadzonych świadków, z pomiędzy tych ludzi, którym w stodole Łębinsey ojciec i syn zapowiadali rewolucyą, przysięgło, że słyszeli od nich, iż mają z Poleskim iść na Bydgoszcz, kto niepojdzie ten zostanie powieszony albo oberwie kulą w łeb. Owczarz zaś zaprzysięgł, że Łębinski opowiadał mu dnia 19. Lutego, iż wybuchnęły rozruchy a przy tém dodał: »ja niewiem co ten lud chce. Alboż to pod naszym królem niemamy chleba? Niemożemyż to spać spokojnie?« Wymawiał to zaś Łębinski takim tonem, iż wyraźnie było widza, że jest przeciw rewolucyi.

Podług odczytanego aktu Leon Götzendorf-Grabowski został oskarżony, że u swego przyrodniego brata Leona Mieczkowskiego dowiedział, że ma wybuchnąć rewolucya a potem sam o tém powiadał u Łębińskiego.

W odpowiedziach, które dawał prezesowi, kończyło się wszystko na tém, iż Poleski mówił o rozruchach takich, co już zaszły i wnosil, iż oddziały w nich potworzone będą kraj przebiegały. — Wreszcie mało sobie zwykł robić z mów Poleskiego, bo on i lekkomyślny i rad sobie podpije. Przyznawał dla tego niektóre rzeczy, bo Scharrenberg sędzia wpierał w niego, że to drudzy popodawali.

Posiedzenie z dnia 12. Sierpnia.

Odczytano akt oskarżenia przeciw Alojzemu Ignacemu von der Bach-Lewinskiemu z powiatu złotowskiego (w zachodnich Prusach). Miał go przyjmować do związku Chachulski przez podanie ręki. Dnia 22. Stycznia 1846 był u nauczyciela Parparta, wciągał go do związku a nawet wyjął papier z przysięgą i brał za krucyfik, lecz Parpart w nie się nie chciał wdawać i ani nierozumiał o co chodzi. Przywołany Chachulski zapiera, aby Lewinskiemu do związku przyjmował. Nauczyciel Parpart zeznaje o całym wypadku z papierem i krucyfikem.

Na wniosek obrońców przywołano przed kratki Scharrenberga sędziego z Bydgoszczy. Był on inkwirentem przy komissyi bezpośredniej śledczej. Zarzucono mu, że przez przyrzekanie amnestyi nakłaniał do zeznań.

Prezes pyta go się o to. Sędzia Scharrenberg nazywa to kłamstwem, ale niezachowuje należytej spokojności, wpada w uniesienie i w spór z obwinionym. Publiczność ciekawie wygląda końca.

Prezes woła Chachulskiego i mówi: ten obżałowany szczególnie się uskarża na złe pańskie obchodzenie.

Scharrenberg to wszystko nie prawda; ja się zupełnie po przyjacielsku z nim obchodziłem.

Prezes: ten oskarżony utrzymuje głównie, żeś mu pan groził, iż zostanie do Rossyi wydanym jeżeli się nie przyzna? — Scharrenberg: ani mi to przez myśl nie przeszło; napominałem go tylko według przepisów prawa — Obżałowany: nie tylko raz, ale sto razy mówił do mnie inkwirent, że zostanie wydanym, a tam pod rosyjskim knutem, będę dawał należyte odpowiedzi. — Obronca Lewińskiego pyta się inkwirenta, jakie ze-

Królestwo Polskie.

Warszawa, dn. 11. Sierpnia. — Jenerał-feldmarszałek Namiestnik Królestwa, wyjechał zeszłej nocy z Warszawy do Rosyji.

Samuel Bogumił de Linde, członek rady wychowania publicznego i wielu uczonych towarzystw, b. prezes konsystorza wyznań ewangelickich, b. rektor b. liceum warszawskiego, kawaler orderów: św. Stanisława klasy 1. i św. Włodzimierza 3 klasy, po długiej i dolegliwej chorobie, przeniósł się do wieczności w 77 roku życia. Nabożeństwo odbędzie się dziś o godzinie 6 po południu w kościele ewangelickim, przy ulicy królewskiej a następnie exportacja zwłok z tegoż kościoła na cmentarz ewangelicko-augsburski.

R o s s y a.

Nowiny z Kaukazu. — a) Działania w Dagestanie.

Dnia 8. Czerwca wojska odbyły poruszenie od Gergebila ku Chodżał-Machi, w ciągu którego oddział samurski, do którego przyłączyły się od dagestańskiego batalionu pułków pieszych 1 Apszerońskiego i 3 jenerał-feldmarszałka księcia warszawskiego z dwoma górnymi działami i dywizjonem dragonów, przykrywał poruszenia innych wojsk. Szamil, od chwili zbliżenia się naszego do Gergebila zajmujący z większą częścią swoich naibów góry na lewnym brzegu Kara-Kojsu, w odległości dwóch działowych wystrzałów od naszego obozu, nie powążył się jednak nie przeciw nam przedsięwziąć podczas atakowania wsi pomienionej. Postrzegłszy cofanie się naszych wojsk, wysłał kilkaset ludzi, którzy, połączywszy się z gergebilską załogą poszli w ślad za tylną strażą. Samurski oddział cofał się w doskonałym porządku odpierając napady nieprzyjaciela i chodząc przez linie — według słów księcia Woroncowa — jak gdyby na popisie; gdy zaś górale ozuchwalili się aż do zejścia na miejsce nieco otwarte, jenerał-porucznik książę Argutinski-Dołgorukoj przeszedł w stan zaczepny: 1 batalion mingreńskiego pułku strzelców, wsparty jednym batalioem Erywańskiego karabinierów, uderzył na bagnety a jazda i milicya poszły do ataku. Część góralów odparta ku kazi-kumyjskiemu Kojsu utonęła w rzece, inne byli zrębani lub skłóci, przy czém wzięty był jeden sztandar a dwa inni woda uniosła. Z naszej strony zginął 1 ober-oficer z milicyi i ranionych jest 37 żołnierzy. Potem niepowodzeniu nieprzyjacieli skrył się i już więcej wojsk naszych nie napastował. Dagestański oddział, złożony ze 4 batalionów piechoty, komendy saperów, komendy rakietników, seciny kozaków, 4 lekkich i 4 górnych dział, zostawiony został w Chodżał-Machi i już przystąpił do postawienia tej wsi na obronnej stopie. — Oddział samurski, wzmocniony trzema batalionami, przeszedłszy akuszyńską wieś Mege, wyruszył 13. Czerwca do kazi-kumyjskiego chaństwa i dalej ku Turczydactowi. Poruszenie to przedsięwzięte zostało w celu zachowania zdrowia wojsk i dania im czasu otrząśnięcia się z cholery, która nie przestawała grasować w oddziale. Ofiarą cholery padli: dowódca 1 brygady 21 dywizyi pieszej jenerał-major Kowalewski i ku wielkiemu żalowi oddziału i całej Gruzji, dowódca aszperowskiego pieszego pułku pułkownik książę Orbeljan. Od 10. Czerwca choroba ta zaczęła umniejszać się w oddziałach; 15. Czerwca poraz pierwszy nie było ani jednego chorego na cholere. W Chodżał-Machi i Temir-Chan-Szura ona także słabnie, ale wzmogła się nieco w Czyr-Jurta. Tymczasem przy przechodzeniu oddziału samurskiego przez wieś Ułatur, głównodowodzący miał zręczność przekonać się osobiście o prawdziwości uczynionego przez professora Abich odkrycia kopalni węgla kamiennego. Okoliczność ta jest niezmiernie ważna w przedmiocie uspokojenia Dagestanu. Dotąd niedostatek paliwa niedozwalał nam za nadejściem Października rozkładać wojska w tym kraju, a przez to cały Cudachar, Akusza i chaństwo kazi-kumyjskie przez półroka przeszło wystawione były na napady górali, które niezawsze mogły być odpierrane poruszeniami wojsk naszych. Teraz, wraz z odkryciem węgla ziemnego, niedogodności te uchylone zostaną. Podług ostatnich wiadomości Szamil przeszedł do Tilitli. Cholera zaczęła silnie grasować w nieuległych gminach Dagestanu, a szczególnie w Awaryi. — b) Na linii kordonowej lezgińskiej. 9. Czerwca odebrano wiadomość, że Szamil rozkazał Mudor-Adalowi, ankraklskim naibom, Didojcom i Bugoncom wyruszyć na linię lezgińską i mówiono, że cała banda Szamila wkrótce przybędzie do Ankraki. Wszystkie drogi za linią są obwarowane, zajęte silną strażą i porobione zawaly. Na grzbiecie gór śnieg jeszcze leży i przejść z oddziałem niepodobna. Bandy, które były z Drnel-Bekiem w niefortunnej wyprawie na linię, mocno ucierpiały podczas cofania się na Kleseruch od braku żywności i od cholery. — Lezgiński oddział w ciągu nieustannych poruszeń też był uległ tej chorobie w dość silnym stopniu; lecz według ostatnich wiadomości od jenerał-porucznika Szwarcza cholera ustaje w oddziale. — c) W Czecznie. Odebrawszy szczegółową wiadomość, że partya naiba Nur-Ali we 2000 ludzi stoi w Gechach, dla przykrycia stad wszystkich aulów pasących się między rzekami Walerik i Szalażani, jenerał Nesterow umyślił skorzystać z tego zdarzenia i 12. Czerwca uczynił napad na Czecznię. Kolumna jazdy złożona ze 4 secin sunżeńskich, jednej 26 dońskiego i dwóch secin gorskiego pułków kozackich, konnej komendy rakietników i nazranowskiej milicyi, pod dowództwem pułkownika Slepcewa, poprowadzona była lasami ku Walerikowi. Druga kolumna,

znania obżałowany poczynił przed policją, a jakie dopiero przed sądem. Scharrenberg utrzymuje, że przed policją wszystko już był wyznał, a zatem nie miał powodu wymuszać z niego zeznań.

Odczytano Lewińskiemu dawniejsze zeznania: zaparł je i oświadczył, że do spisku nie był przyjmowanym, ani ręki na znak przystąpienia niepodawał.

Prezes przywołuje obżałowanego Wojciecha Wojciechowskiego, którego obrońcą komissarz sprawiedliwości Lisiecki. Umie obżałowany po niemiecku, ale obrońca oświadcza, że chce korzystać z prawa Księstwa Poznańskiego i będzie odpowiadał tylko po polsku. Z odczytanego aktu oskarżenia pokazuje się, że jest bednarzem z Bydgoszczy, ma lat 31., był członkiem dyrekcji kasyna bydgoskiego. Odwiedził Stanisława Sadowskiego dwa razy dla pożyczania pieniędzy; pierwszy raz nie dał się do związku namówić, ale drugi raz jak usłyszał, że Francuzi wkroczą do Niemiec, obiecał mieć udział w rewolucyi. Obżałowany zapierał także wszystko; mówił, że był zmuszony do zeznań, siedział w więzieniu bardzo złem przez tydzień. Stanisław Sadowski zapiera wszystkiego, co miał powiedzieć oskarżonemu. Drwal Szpiniewski, który zeznał przeciw Wojciechowskiemu nie może być wynaleziony, a magistrat bydgoski lubo świadkowi temu oszustwa nie zarzuca, jego moralność ma w podejrzeniu. Przywołany burmistrz i inkwirent Scharrenberg utrzymywał, że Wojciechowski mówi dokładnie po niemiecku, a burmistrz przyznał, że świadek Szpiniewski był denuncyantem Wojciechowskiego.

Następnie wprowadzoną została sprawa księdza wikarego Jankowskiego. Akt oskarżenia przeciw niemu w urzędowym tłumaczeniu brzmiał jak następuje:

Jan Jankowski urodził się w Wicanowie pod Mogilnem, liczy lat 28. dawniej uczeń duchownego seminarium katolickiego w Poznaniu i Gnieźnie i od roku 1844. wikaryuszem przy farze w Bydgoszczy. Był członkiem polskiego kasyna w Bydgoszczy i należał do czytelnicy około wielkinocy 1835. roku tam założonej, mającej pozornie na celu dzwignienie religijnego wykształcenia.

Oskarżony miał wiadomość obszerną o przedsięwzięciu mającem na celu przywrócenia Polski w dawniejszych granicach, przystąpił do niego i popierał jego cele, albowiem:

1) nauczyciel Wojciech Leszczyński w Bocianowie, który z biblioteki oskarżonego książkę „prawdy żywotne narodu polskiego” wziął, dowiedział się od niego około wielkinocy 1845. r. przy oddaniu książki iż rewolucya miała się rozpocząć w wielki piątek, a później około Ś. Michała tegoż samego roku, iż rewolucyjniści mieli zamiar fortecę w Poznaniu niespodzianym napadem zdobyć, iż Stefański księgarz w Poznaniu porozysłał emissaryuszów po wsiach, aby chłopów podburzać, ale że go aresztowano.

Dnia 7. Lutego 1846. r. oskarżony opowiadał czyniąc specjalne doniesienia o planie wykonania, że dzień wybuchu przeznaczono na 9. Lutego, i że mu od Stanisława Sadowskiego — uczestnika tego zgromadzenia — jeszcze będzie oznajmionym.

Oskarżony przytem mówił o napaści na Bydgoszcz, opisał plan ataku jako gwałtowny, przy którego wykonaniu urzędnicy wojskowi i cywilni pozabijani a żołnierze rozbrowieni być mieli. Przedsięwzięcie według jego podania miało mieć na celu przywrócenia dawnej Polski która miała otrzymać formę rządu republikańskiego albo demokratycznego i zachęcał Leszczyńskiego, aby do przedsięwzięcia tego przystąpił, innych uczestników zaciągał i przy napadzie na Bydgoszcz przewodniczył ludziom z przedmieścia Bydgoskiego Bocianowa. Obiecał także pomówić z Stanisławem Sadowskim względem pieniędzy potrzebnych Leszczyńskiemu do nakupienia broni i chciał mu później donieść o dniu wybuchu.

2) Wezwał spółoskarżonego Wojciechowskiego który przez Stanisława Sadowskiego spowodowany z nim się znosił a pomiędzy ludem chodził i im powiadał, że wkrótce nastąpi wojna rewolucyjna. Dzień wybuchu chciał mu oznajmować jeden lub dwa dni wprzód.

3) Oskarżony powiadał swojemu słuzącemu Franciszkowi Leskiemu który u niego służył w ostatnich dwóch miesiącach roku 1844. o wojnie mającej się rozpocząć i wezwał go aby do niej przystąpił.

4) Dnia 20. Lutego 1846. r., gdy już w Bydgoszczy i innych miejscach aresztowania i inne środki zostały wykonane przedsięwzięciu rewolucyjnemu przeszkadzające, oskarżony oświadczył Leszczyńskiemu i Wojciechowskiemu, iż plan rewolucyi w Wielkiem Księstwie Poznańskiem spełził na niczem, ponieważ na czele spisku sojących aresztowano.

Przy tem mówił, że przeklina dzień w którym Sadowskiego poznał i że w przyszłości będzie się trudnił dogmatyką i swoim urzędem. O ile ten opis się nie zgadza z podaniami oskarżonego, odwołuje się na podania spółoskarżonego Wojciechowskiego i na świadectwo nauczyciela Leszczyńskiego i słuzącego Franciszka Leskiego.

Ksiądz Jankowski w odpowiedziach utrzymuje, że o niczem nie wiedział. Głównemu świadkowi przeciw niemu nauczycielowi Leszczyńskiemu zarzucano, że był szpiegiem radcy ziemiańskiego Rydla w Bydgoszczy. Leszczyński na pytania prezesa zeznawał, iż mu Rydel dawał polecenia względem wywiadywania się, gdzie może być broń, jako też o innych rzeczach dotyczących się rewolucyi. Miał od Rydla obietnice, ale nie chciał powiedzieć jakie. Świadek Leski twierdził, że ksiądz Jankowski nie mówił nic o wojnie, a potem, gdy mu odczytano dawniejszy protokół, utrzymywał, że ksiądz Jankowski mówił o wojnie. Prezes pyta się Leskiego, czy to prawda, że go ludzie nazywają gadulą, ale Leski przysięgał się, że to wcale nie prawda. Jak Leski odchodził, pomiędzy publicznością wielkie były śmiechy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

złożona z 9ciu kompanii piechoty i czterech dział skierowana była ku Aczchoj dla wspierania jazdy przy odwrocie. Przybywszy do samego Wale-rika, pułkownik Slepcowe, nie pokazując się na polu, rozdzielił kolumnę na dwie części; jedna miała rzucić się na aul Szelaży, a druga odbić stada i odpędzić je od lasu. Czecheny niespodzianie napadnięci zaczęli zbierać się i chcieli przeciąć jazdy; tymczasem Nur-Ali pospieszył na miejsce bitwy i cała przestrzeń między Szelażami i polaną pokryła się nieprzyjaciółmi — bitwa, która się zawiązała, trwała około dwóch godzin, lecz dzięki wytrzymałości wojsk i porządnemu odwrotowi, strata nasza była wcale nieznaczna. Podwakoć Nur-Ali próbował uderzyć na tylną straż i oba razy był odpierany ze stratą. Wzięto do niewoli 9 ludzi i zabrano znaczną ilość bydła. Z naszej strony było zabitych dwóch, ranionych 28, kontuzjowany 1 ober-oficer i 17 żołnierzy i podoficerów. Z innych punktów Kaukazu nieodebrano godnych uwagi doniesień. W samym Tyflisie cholera zjawiała się w słabym stopniu.

Francya.

Paryż, 8. Sierpnia. — Wczora odbyła izba parów ostatnie posiedzenie i przyjęła projekt do prawa względem pożyczki 350 milionów fr. 124 głosami przeciw 7, i budżet 115 głosami przeciw 5.

Królewicz Montpensier zabawiał d. 6. b. m. w zakładzie artylerji La Fère i z tamtąd wyjechał bezpośrednio do Bajonny. Mówią o założeniu w tamtej okolicy wielkiego obozu.

Dziennik sporów chwali list radcy prefektury pana Toja, który napisał, jakeśmy donieśli do ministra spraw wewnętrznych. Pan Toja działał rzetelnie: mówi ten dziennik, kiedy złożył swój urząd. Przekonanie jego poprowadziło go do opozycji, nie chciał dłużej pozostać w interesie. Za nim począł oponować rządowi, wystąpił dobrowolnie z administracji. Przykład ten polecamy wszystkim urzędnikom, którzy korzyści stałe swych posad chcą łączyć z zaszczytami wyświeczanymi im przez opozycję.

Otrzymałszy dziennik Cour. z Liworna, według niego ma kardynał Lambruschini opuścić biskupstwo i przybyć natychmiast do Rzymu. Nowy sekretarz stanu Ferreti odczytał swą protestacją przeciw zajęciu Ferrary przez wojska austriackie w obec koła dyplomatycznego. Na to zgromadzenie posłów niebyli zaproszeni posłowie austriacki i neapolitański. Protestacja ta jest silna i energiczna, a na uwagę, iż nie jest w stylu dyplomatycznym napisana, odpowiedział, że na to ma własny styl. Zresztą pochwalili posłowie tę protestację. Rząd neapolitański zaprotestował przeciw wygnaniu Grasseliniego.

Pan Guizot przedwczoraj oświadczył w izbie parów, że do Paryża przybył agent Rpltej Haity dla wejścia w układy z powodu zaległych procentów pożyczki Hajtyjskiej. Tym pełnomocnikiem hajtyjskim jest pan Beaubrun Audouin. Ma on być akredytowany przy dworze francuskim jako reprezentant Rpltej Haiti.

Na miejsce admirała Turpin, dowództwo eskadry francuskiej w Lewancie ma objąć admirał Hernona, a miejsce admirała Laplace w Antyllach zajmie admirał Kerdrain.

Moniteur Universel obliczył, że od Października roku 1845. do końca Lipca 1847. spekulanci w różne koleje żelazne, stracili z kapitału 1,232,900,000 fran. 488 milionów fran. Dziwić się przeto nie wypada, że milionowi panowie poupadali. Między innemi wymienia Echo du Nord pana R., który złożył urząd znaczny, aby się mógł rzucić w ażyoteryę. Z początku tak dalece mu szczęście służyło, że zarobił parę milionów i przez dwie zimy najokazalsze dawał uroczystości, tak że mu wszyscy szczęścia zaszło. Pódezas ostatniego spadania wartości kolei żelaznych stracił sześć milionów fran. i zbiegł do Brukseli. Kiedy już postanowił opuścić Francję, zaprosił wszystkich swoich wierzycieli, bankierów, meklerów, na śniadanie do willi swęj w Asnières i kiedy wszyscy się zgromadzili, podał im list ogrodowy, na którym wyczytali następujące słowa: »moi kochani przyjaciele, nie daję wam śniadania w mojej willi, ale coś lepszego oddaję wam na własność ową willę.

Jezuicki generał Rothan odpowiada w dzienniku sporów, że z Rzymu ani na chwilę nie wyjechał, a więc nie mógł brać udziału w zająciach w Piemencie, które mu mylnie ten dziennik przypisywał. Dziennik sporów przyznaje, że się w swém sprowadzeniu pomylił.

Anglia.

Londyn, dn. 7. Sierpnia. — Przedwczoraj, powiada Times, odbył się pogrzeb wielkiego agitatora, a sklep na cmentarzu w Glasvanin otacza teraz zwłoki męża, który zwracał przez wiele lat oczy na siebie całej Europy. W Irlandyi niewidziano dawniej podobnego pogrzebu, najmniej 50,000 ludzi szło za ciałem zmarłego, a drugie tyle stało na ulicach, przez które orszak żałobny przechodził, prawda, że ze znakomitych jego przeciwników żaden nie szedł za trumną, ale za to massy ludu na pogrzeb jego przybyły, bo za życia podbił ich serca dla siebie tak, że z widocznym smutkiem szły klasy średnie i najniższe ludu irlandzkiego za swoim opiekunem. Orszak pogrzebowy ciągnął się przez 1½ mili angielskiej. Naprzód szły cechy, potem pojazd tryumfalny, na którym odwieziono go za życia z więzienia do domu, po uwolnieniu go od winy przez izbę wyższą. Trumna spoczywała na na otwartym wozie żałobnym, który był ozdobiony aksamitami. Za trumną postępowali rodzina, lord mojar, duchowieństwo, katolicki

arcybiskup Dr. Murray i dziewięciu innych biskupów i mnóstwo wyższych i niższych urzędników.

Times otrzymała listy z Rzymu pod d. 28. Lipca, według nich miał gabinet austriacki podać notę rządowi papieżkiemu, w której oświadcza, że jeżeli w państwie kościelnym wybuchną niespokojności i nie zostaną zaraz przytłumione, lub też dopuszczać się tam będą przestępstw bezkarnie, natenczas Austria uzna papieża za niezdadnego do utrzymania porządku w swém państwie i ujrzy się zagnaloną do interwencji. Naczelnny wódz austriacki w Lombardyi, generał Radetzky, otrzymał polecenia, aby był gotów w każdej chwili do wyruszenia. Mówią, że w skutek tej noty dyplomatycznej, kardynał Ferretti wysłał pułki szwajcarskie i inne papieskie ku granicy północnej. I z Neapolu donoszą, że w tym kraju wielkie wzburzenie umysłów. Rozgłaszano, że w Cosenza wybuchło powstanie i że generał Statella otrzymał pełnomocnictwo od króla, aby działał w jego imieniu na czele wojska przeciw niespokojnym. — Według innej pogłoski miał pułkownik Garibaldi, który dowodził legionem włoskim w Montewideo, wylądować na brzegach Sycylii 300 ludzi, których przewiózł jakiś okręt angielski.

Deportowanym kartystom Frostowi, Williamowi i Jonesowi dobrze na wygnaniu w Vandiemensland. Ostatni jednak życzy sobie wrócić do Anglii, jeżeli pozwolenia do powrotu nie otrzyma, chce kram założyć. Jones założył fabrykę zegarków i lepiej mu się tam powodzi niż w Anglii.

Departament lasów i borów oświadczył się gotowym podjąć się utrzymywania domu Shakespeara, który miał być sprzedany do rozbioru.

Jeden z najznakomitszych oficerów floty, sir G. Martin, umarł wczoraj, przeżywszy lat 82. Rozpoczął swój zawód jeszcze pod admirałem Keppel, miał udział w bitwach z Francuzami w Indjach Zachodnich, pod St. Vincent dowodził liniowym okrętem; a w roku 1807. dowodził eskadrą w blokadzie Kadyksu. Był admirałem floty (feldmarszałkiem) i admirałem połączonego królestwa.

Z La-Plata donoszą, że za pośrednictwem pana Herbert zawarte zostało zawieszenie broni między Montevideo i wojskiem Oribego. Spodziewają się, że wkrótce blokada miasta Buenos-Ayres będzie zniesioną.

Hiszpania.

Wszystkie wiadomości z San Ildefonso donoszą, że królowa bardzo jest tam zadowolona z swego pobytu. Pozbywszy się wszystkich trudów rządzenia, rokoszuje się przyrodą, w okolicach i sztucznych ogrodach tego pałacu. Nieraz oddaje się ćwiczeniom ciała, do których używaniami są: wielki mistrz dworu, margrabia de Santa Colonna, jaki generał lub prałat przy dworze bawiący, a królowa zawsze z tych zapasów zwycięzko wychodzi. Najszerze fosy, wysokie płoty przeskakuje ona i bawi się z dziwną fizjonomią swego orszaku, nie mającego dość siły do wykonania tego. Wieczorem bawi się w teatrze, patrząc na role królów i bohaterów, które przedstawia trupa aktorów z Segowii przybyłych. Około północy w towarzystwie starego mistrza dworu jedzie do Quitapostres (Sans-Souci) królowa sama powozi i bawi się nieraz mocno obawą starego mistrza dworu, jak to niedawno np. miało miejsce, gdy się konie zbiegały i o mało nie przewróciły powozu do tak zwanego morza (wielkiego stawu) gdyby ich nie wstrzymało dwóch robotników w ogrodzie. Od tej chwili wszystkie stawy ogrodu na rozkaz ministra dworu otoczone są drewnianymi barjerami.

Piszą pod dniem 24. Lipca w Phare de Bayonne: Granica nasza była świadkiem zamachu, który całą pobliską ludność w zamieszenie wprawił, a którego całkiem się nie spodziewano. W dniu 22. o godzinie 11 Kabecilla Ecorte uderzył na miasto Campredon położone o 4 mile francuskie od granicy. Miasto zostało wzięte jak w siatkę; karliści którzy bardzo dobrze umieją podobne podejścia urządzać, od razu uderzyli na mieszkania wszystkich urzędników skarbowych dla zebrania funduszy, ale jako ludzie porządni ofiarowali kwity osobom, któreby ich zażądały. Jakiś celnik, który chciał im uciec, został zabity wystrzałem. Poborca podatków był szczęśliwy, bo potrafił dostać się do granicy francuskiej, ale dano za nim ognia kilka razy. Po ukończeniu wyprawy karliści kupowali w mieście rozmaite drobiazgi i zjadłszy obiad ruszyli do Baga, gdzie zapewne przeno-cowali. I tam także jest komora mniej ważna jak w Campredon, ale karliści pewnie i tę zebrali. Banda Villeli ciągle krąży koło Manreza. Pułkownik Enriquez ich ściga.

Włochy.

Rzym, dn. 1. Sierpnia. — Duchowni rzymscy wydali odezwę, w której się użalają, że o nich zapomniano zupełnie przy szlachetnym i wielkomyślnym odmladzaniu się kochanej ojczyzny i że ich tylko za wyrzutek uważają wspólnej matki. Duchowny, mówią w tej odezwie, zna i poważa obowiązki dobrego obywatela, on podobnie jak inni przebudził się ze snu odwiecznego i nie tylko żąda być bratem wszystkich, ale nawet za takiego przez wszystkich chce być uważanym. Byłoby to dla niego sromotą, że jedynie dla tego go poważają, że trzyma w ręku gałązkę oliwną. Dalej dowodzą Duchowni, że i oni wdychają za tēm. A chociaż jeszcze teraz nie stoją pod bronią duchowni w obronie Piusa IX., to jednak nie zostaną poza polskimi duchownymi, którzy z krzyżem w ręku rzucali się na grady kul miotanych przez nieprzyjaciela. Tak zaś kończą: Ludy Włoch, (Dodatek.)

żołnierze Rzymu! Obaczycie przy sposobności wielu duchownych, którzy i w rzeczach doczesnych poprowadzą was przykładem i zachętą na drodze sławy. Znać już wielu, którzy wzdychają do pięknych czynów! A wiele się to jeszcze nie znajdzie, których za nich teraz uważacie, a nawet macie za szkodliwych dla świętej sprawy, która zapala wszystkich serca. Wielu widzicie natchnionych życzeniem, ażeby zostać kapłanami w waszych szeregach! Dalejże służy ołtarza, chwila nadeszła, pokażcie, jakie wasze poświęcenie! czas nadszedł, gdzie do obrony was wzywa wielkomysłny Pius IX.!!

Dotychczasowy nunciusz w Monachium, monsignore Morsini, wieczorem w piątek przybył tutaj i zaraz po przybyciu miał kilkogodzinną tajemną audyencyę u Ojca świętego. Ma on wyjechać z ważną bardzo misją, jak sądzą do Anglii, według innych ma objąć posadę podsekretarza stanu na miejsce pana Corboli Bulti. W każdym razie ten człowiek energiczny, zdolny i uczciwy, do ważnych rzeczy użytym będzie. Uważają za rzecz prawie niezawodną, że Rusconi zostanie podskarbnym.

Wysłane z Rzymu wojsko i gwardya do tak zwanego Macchia, spotkało bandę Nardoniego i rozbiło ją. Wielu z niej zabito lub wzięto do niewoli.

Roman Advertiser obejmuje co następuje: Cicerovecchio jest przydomek dany człowiekowi, którego nazwisko właściwe jest Angelo Brunetti. Zdaje się, że w Rzymie nie ma ani jednego mieszkańca, mężczyzny, kobiety, dziecięcia, któreby jego imienia nie znało. Stoi on na czele każdego działania; ku sławie jego powiedzieć należy, iż dotąd tylko do spokojnych, bezinteresownych i dobrych celów wpływu swego używał. Jego wielbiciele nie dawali mu nigdy nadzwyczajnego talentu mówcy a tajemnica jego wpływu spoczywa raczej w jego szlachetności, życzliwości i ciągle uczciwym postępowaniu. Angelo Brunetti, jako najemny furman i handlarz drzewem, którym to interesem dotąd się jeszcze zajmuje, doszedł do pewnego majątku, ztąd ma możność traktowania przyjaciół, gdy mu się spodoba, to mu otwarło serca ludu, chociaż przy niesłychanej zmienności tegoż niepodobna się tu utrzymać bez znakomitej siły duchowej i wyższości moralnej. Jest to człowiek mający lat około 50; oprócz swęj uczciwości i uprzejmości, ma jeszcze dziwny wyraz twarzy i można go raczej wziąć za jakiego wieśniaka z północy Europy; jak za mieszkańca brzegów Tybru.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

PANNA POSTĘPOWA.

Opowiadanie przez
Józefa Korzeniowskiego.
(W dalszym ciągu.)

Ponieważ chory z polecenia lekarza nie mógł być zapytywanym, gdyż gorączka nie ustawała, i ciężki ból głowy dręczył go gwałtownie; widział się przeto zmuszonym urzędnik kazać otworzyć jego walizę i szkatułkę z papierami, przy uproszonych do tego świadkach. Pieniądze w wielkiej liczbie oddane zostały za rewersem gospodarzowi domu do schowania, w papierach zaś oprócz rozmaitych notat, wyciągów z różnych dzieł, o których ani nasz gospodarz ani p. urzędnik nigdy nie słyszeli, a których ojciec nie chciał pokazać córce: oprócz kilkunastu książek po większej części angielskich, nie nie znaleziono. Paszport był wydany w Wiedniu dnia 1 Maja 1846. r. p. Władysławowi B* obywatelowi cyrkułu tarnowskiego, do królestwa i do Rosyi, wizowany przez posła naszego rezydującego w Austrii, a podpisany z największą akuratnością na wszystkich urzędach celnych i na granicy naszej. Nie miał więc p. urzędnik nic do nadmienia, ale opieczętował papiery i paszport swoją pieczęcią, oddał gospodarzowi do schowania, prosząc aby dał znać p. naczelnikowi powiatu, gdy stan chorego poprawi się tak, że można będzie z nim samym się rozmówić.

— Idzie szczególnie, rzekł wyjeżdżając, o tego drugiego człowieka, który nie wie gdzie się podział na czystym polu; co jest rzeczą cokolwiek nienaturalną. — I o te konie, panie urzędniku, dodał gospodarz; wolalbym, żeby mi moich dziesięć skradziono.

Po tej wizycie, zwyczajny bieg rzeczy wrócił do domu p. majora S*. Chory miał się coraz lepiej, lekarz przyjeżdżał akuratnie i coraz bardziej pocieszających udzielał zapewnień. Pani S. z całą troskliwością dobrej gospodyni czuwała nad wypełnieniem wszystkich jego przepisów. Pan Władysław, chociaż nie wiedział jeszcze gdzie się znajduje, chociaż nie mógł wiele mówić, kilku słowami pełnemi znaczenia i ściśnieniem ręki dziękował zacnej kobiecie za jej czułość i starania. W ciągu tego czasu, sen okropny który tak udęczył p. Salomeę pierwszej nocy po owym wypadku, powtórzył się raz jeszcze. Porwała się przelekniona i odziaszys się na przedce, poszła do tego pokoju, który poprzedzał pokój młodzieńca. Siedziała tam klucznica posadzona dla straży przez panią S*, i chrapał służący dodany do usługi. P. Salomea uprosiła starą Urszulę, ażeby weszła do pokoju chorego i zobaczyła czy śpi, i czy mu nie gorzej. Uczyniła staruszka zadość proźbie panny, otworzyła drzwi i poszła na palcach. P. Salomea stanęła przy drzwiach cokolwiek rozwartych, i z bijącym sercem, z półotwartymi ustami i wyłożonym wzrokiem patrzyła na młodzieńca, który całą jej myśl zapełnił, całą duszę ogarnął i opanował.

Łóżko jego stało uaprzeciw pod ścianą, a lampa z prawej strony na kominie płonąca, lekkie światło rzucała na twarz jego bladą i oczy zamknięte. Przystąpiła Urszula do łóżka; a choć krok jej był lekki, chory jednak obudził się natychmiast. Ale nie spojrzał na starą kobietę zbliżającą się do łóżka. Oczy jego zwróciły się prosto ku drzwiom i tamże wyciągnęły się ręce. Postrzegła p. Salomea ten sam blask w jego wejrzeniu, który ją uderzył i na wskroś przeniknął wówczas, gdy go pierwszy raz przeleatującego przed jej oknami ujrzała. Przestraszona, cofnęła się od drzwi, i usiadła drżąc na krześle klucznicy. Wkrótce wyszła Urszula z pokoju, uspokoiła ją, że chory ma się lepiej, i że spał smaczno. P. Salomea całą mocą swęj woli pokonawszy swe trwogi, udała spokojność i wróciła do siebie, ale zaledwie się położyła, lzy obfitym strumieniem puściły się z jej oczu; pochwyciła ją potem spazmatyczne szlochanie, które biedna tłumila w sobie jak mogła, okrywając się z głową, aby nie zbudzić i nie zatruwić matki śpiącej w przyległym pokoju.

Tymczasem w sąsiedztwie rozeszła się pogłoska o tem zdarzeniu i przechodząc z języka na język, urosła w najpotworniejszą banialukę. Jeden z młodych utrzymywał, że B. przyjechał z Prus i że to jest ksiądz nowego kościoła; że reputacya p. Salomei jako filozofki, przyjaciółki światła i panny postępowej doszła i tam i że dla tego właśnie chciał ją pociągnąć do tej misyi, aby jako kobieta piękna i modna, była organem nowych wyobrażeń w naszej okolicy. Upewniał słowem honoru, że wie o tem z pewnością; wątpiących zaś o powołaniu nowo sacerdotalnem Władysława B. przekonywał tym, że p. B. przyjechał karemi końmi, w czarnej uprząży, w takimże koczku: że na kapeluszu człowieka była takież taśma z czarną cyfrą i że sam był czarno ubrany i miał czarne włosy. W innym znowu domu, młody jakiś panicz, z zaczesaną na tył czupryną, szeptał zebrany w kółko sąsiadom, o innym wcale posłanictwie p. Władysława, twierdził on, że p. B. zupełnie nie tak się nazywa jak w paszporcie napisano; że on, narrator, wraca także z zagranicy i wie o tem wszystkim doskonale. Rozpędziwszy się w sekretnym zwierzeniu się swojemu dodał, że p. B. temi samymi karemi końmi powrócił niedawno z Nowego Jorku, dokąd miał tajemną misję. Gdy obecni parsknęli od śmiechu, zaprzeczony młodzieniec upewniał słowem honoru, że widział to na własne oczy w Marsylii, jak p. B. z okrętu na brzeg wysiadłszy tymże samym powozem, który tam już na niego czekał, pojechał dalej. Panny w okolicy nie mogły się uspokoić i kazały sobie opowiadać o cudownie pięknym młodzieńcu, który tak nadzwyczajnem zdarzeniem zjawił się w domu majora i z p. Salomeą pewnie się ożeni. Rozpytywały najtroskliwiej czy on hrabia czy nie, a romantyczne jego zemdleń i zniknięcie ludzi tłumaczyły sobie każde po swojemu. Ta utrzymywała, że wpadł tak raptem na dziedzieniec aby zafrasować; tamta mówiła, że schował ludzi aby zaintrygować, inna znowu twierdziła, że rozbił sobie umyślnie głowę o schody kaplicy, aby się stać bardziej interesującym, aby go p. Salomea pilnowała i pielęgnując chorego, zakochała się w zdrowym. Starsi znowu sąsiedzi nie mogli pojąć tak nagłego zniknięcia owych przesłicznych koni. Ten dowodził, że to niepodobna, aby złodziej wkraść się do tak porządnego i militarnie utrzymanego domu; drugi rzucił uwagę, że złodziej musiał mieć kocie oczy, kiedy po ciemku właśnie najpiękniejszą parę wyprowadził; inny znowu napomknął, jak to musi niezmiernie boleć majora, który jest takim znawcą i amatorem; inny nareszcie zakonkludował, że się konie pewnie znajdą, jak skoro pan B. wyjedzie; potem niby od niechcienia zaczął mówić o pięknej i ustronnej pasiece majora, do której przystęp wszystkim obecnym jest zabroniony, a na ustach słuchających pokazał się domyslny uśmiech, pełen miłości bliźniego i przychylności sąsiedzkiej. Słowem, cała okolica była w ruchu i wszystkie języki w robocie. Przejeżdżano się z jednego domu do drugiego, a wszędzie rozmowa toczyła się tylko o majora, o p. Salomei, o czarnej cyfrze na czarnej taśmie, o karych koniach, o zaręczynach i rychłem ślubie; od ślubu przyszło naturalną koleją do balu, a od balu jeszcze naturalniejszą do wypisywania materij na nowe suknie i do skladek na jenerálny transport z Warszawy trzewików i białych rękawiczek. Wszakże to silne zajęcie nie przeszkadzało zwyczajnym odwiedzinom w domu majora; dokąd oprócz znanęj gościnności, ofitego użecowania wdzięków p. Salomei, ścierała jeszcze sąsiedztwo ciekawość. chęć poznania interesującego młodzieńca, a może tajemna nadzieja krążąca w głowie nie jednej matki i szepcząca cicho w serduszkach nie jednej pannienki, czy też nie uda się odciągnąć go od kochanej sąsiadki—do siebie.

Gdy p. Władysław wyzdrowiał i wychodzić zaczął, podziękował z wyrazem pełnym uwagi za przytułek, który mu dali i za starania których doznał. Na wymowki, na uzalenia się gospodarza domu, że stracił tak piękne konie, odpowiedział obojętnym uśmiechem i prosił na wszystko majora, aby o tem nie myślał wcale.

Ułożenie jego było pełne godności i dobrego tonu. Ubiór zawsze czarny ale nadzwyczajnie staranny; głos wdzięczny, rozmowa łatwa ale seryo, wyraz tej blady twarzy pełen surowej melancholii. Nie widać w niej było miękkości, ale przebiegał się jakiś skoncentrowany i głęboki smutek. Czasem tylko gdy oczy jego zbiegły się z oczami p. Salomei, błysnął w nich nagły, niepojęty, przenikający ogień, który przeszywał ją boleśnie jak iskra elektryczna, a ciągnął ku sobie jak magnes. Panna Salomea zrobiła

się dziwnie skromna, mileżąca i zamyślona. Bala się rozpocząć z nim ulubionych dawniej dysput; nie śmiała założyć swych ślicznych ustek do owego ironicznego uśmiechu, który był im zwyczajnym, a przecież nie mogła się oprzeć niepojętemu pociągowi, który ją porywał ku niemu gwałtownie, boleśnie. Bala się go, drżała jak listek na tę myśl, że jęj przjdzie kiedyś oprzeć się na tę rękę, oddać jego objęciu, puścić się w świat szeroki z człowiekiem nieznajomym, dziwnym, niepojętym. A przecież czuła, że inaczej być nie może, że będzie posłuszną jego skinieniu, że pójdzie gdy każe, że z zamierającą duszą uchwyci się jego szyi i rzuci się z nim choćby w tę przepaść, którą w śnie pierwszej nocy widziała. Kochała go biedna nadzwyczajnie; ale nie było owa święta, spokojna tklivość, owe wylanie myśli szczere i ze dna duszy; owo bezpieczeństwo zobopólne kochającej się po bożemu pary, wierzącej w siebie i w przyszłość pewną, że Bóg łączy ich ręce, że nad ich zbliżeniem do siebie głowami skrzydła anielów jego czuwają. Jęj przywiązanie było silnym, boleśnym nieprzewycięzonym pociągami, niepodsycałym z jego strony żadnymi zabiegami, niekarmionem żadnem staraniem. P. Salomea czuła się niezmiernie szczęśliwą; drżała gdy do nięj mówił, bladea gdy się do nięj zbliżał; ale gdy na nią spojrzał; gdy postrzegła w jego oczach ten blask niepojęty, szła ku niemu sama tuliła się w myśli na jego łonie i gdyby był tego zażądał w obliczu rodziców, w obec stu świadków byłaby się rzuciła w jego objęcia.

Tak gwałtownej namiętności nie mogli nie postrzedz rodzice, nie mogli nie widzieć odwiedzający dom ich goście. Państwo S. niemieli wprowadzić nie do zarzucenia p. Władysława; tak poważnem, tak pełnem godności było jego postępowanie, tak ujmujące, tak światłe jego rozmowy. Unikał on widocznie zejścia się sam na sam z ich córką, żadnych jęj nigdy nie prawil grzeczności, a przecież w sercach tych prostodusznych religijnych ludzi tkwił jakiś nieprzewycięzony wstręt do człowieka, którego całe zjawienie się było tak tajemniczem, tak nadzwyczajnem, którego bytu i jestestwa nikt sobie dobrze wytłumaczyć nie mógł. Wszyscy jednak łamali sobie nad tēm głowy. Ta tylko, co dawniej każdą rzecz rozbięrała, i szukała zasady: czemu drzy serce przy majestatycznym zachodzie słońca, czemu dziecko wyścięga rączki z kolębki przy zbliżaniu się matki, ta tylko nie rezenowała wcale, nie dochodziła zkąd on, dokąd idzie, ale ślepo bez żadnego zastanowienia, posłuszną była jego skinieniu; jak okruszyna żelaza lgnie do magnesu, tak ona lgnęła do jego twarzy, i całą duszą, całą swą istotą powodowała się jego magicznem wejrzeniem.

Saluniu droga, ty się gubisz, rzekła raz matka. — Dlaczego moja mammo! jam szczęśliwa. — Ale patrz, jaki on dla ciebie zimny, jaki obojętny, dodała matka. — To nic, mammo, tēm więcej go kocham. — Ale on ciebie nie kocha wcale. — Mniejsza o to, ja powinnam mu być posłuszną, odpowiedziała córka drząc i bladejąc. — Czegoż tak drzysz i bladejesz moje dziecko: ty się go boisz. — Boję się go mammo bardzo. — To ja mu powiem, żeby sobie jechał. — Nie mów droga matko, bo ja umrę, dodała p. Salomea tuląc się na łonie matki. — O! nieszczęście jakieś dotknęło nas; zawołała pani S., ściskając córkę i mocno płacząc.

Tak przeszło parę tygodni do zupełnego wyzdrowienia p. Władysława, który żadnem słowem nie zdradził swojej tajemnicy, nigdy się nie wymówił dokąd jechał po co tu przybył, gdzie się dalej uda. Chociaż widział jaką ma władzę nad sercem panny Salomei, ani rodzicom nie wyjawil swoich względem nięj zamiarów, ani jęj biednej żadnem słówkiem nie odkrył swoich uczuć. Czasem tylko wlepił w nią na chwilę wzrok przenikający wówczas wszelka wola słabła w tēm sercu, niegdys tak energicznem. — W życiu p. Władysława nie było nic szczególnego. Rano pracował, potem przychodził na śniadanie, rozmawiał z ojcem z matką rzadziej z paną Salomeą; dał jęj czasem jaką angielską książeczkę, bo ten język bardzo lubił, objaśnił czego nie zrozumiała, bo nie bardzo jeszcze była biegłą.

W wieczor gdzieś tylko znikał na samotnej przechadzce i to zastanawiało wszystkich, dawało powód do rozmaitych domysłów i przypominało owe nie naturalne zniknięcie ludzi i koni.

Szczególniej ta okoliczność uderzyła każdego i majora i w okolicy, po której się to już rozeszło, że chociaż wiedzano, iż go w domu niema, nikt go nigdzie i nigdy w tych samotnych przechadzkach nie spotkał.

W tym właśnie czasie p. Władysław, który już wyzdrowiał zupełnie, i którego kocz był wyreperowany, wspomnił coś o wyjeździe. Państwo

S. nie mówili ani słowa; radzi że spadnie z ich serca ten ciężar, który jak kamień ich przygniatał. Ale p. Salomea na samą wzmiankę jego wyjazdu czuła się blizką rozpacz. Blada, ze ściśnionem sercem chodziła wpół żywa. Nie śmiała sama zacząć z nim rozmowy; a on żadnem słowem nie pocieszył jęj, nie zachęcił do otwartego wylania się; nie ani o żalu swoim że ją opuszcza nie powiedział, nie o powrocie nie wspomniął. Miał wyjechać w nocy 19 Czerwca w sam dzień imienia pani S., na który dużo z okolicy zjechało się gości.

Po dość późnym obiedzie, gdy wszyscy zebrani byli w ogrodzie, całe niebo zacięgnęło się nagle chmurami, dalekie odezwały się grzmoty, deszcz zaczął padać i burza nadchodziła. Schronili się więc goście do pokoju, pozamykano okna, i cała kompanija usadowiwszy się w różnych grupach, bawiła się rozmową. Tymczasem chmury coraz gęstsze zakrywały horyzont; nasuwały się jedna na drugą, mieniąc straszne swe oblicze i przybierając groźne kolory. Huk jakiś głuchy rozlegał się zdaleka kiedy niekiedy błyskawica przesywała ciemne i wzburzone obłoki. Gdy rozmowa prawie ustała pod wpływem tēj mimowolnej trwogi, jakiej doznaje słaba ziemiska istota patrząc na zagniewane niebo, dał się słyszeć tentent na dziedzińcu i wpadł konno jeden z młodych sąsiadów majora, uciekający widać szybko przed nadchodzącą burzą. Gdy wszedł do pokoju i spojrzał na p. Władysława, stanął jak wryty i na twarzy jego jakiś przestach i zadziwienie.

Czy pan mię pierwszy raz widzisz? zapytał zimno pan Władysław, żeś tak się zadziwił. Dziwi mię to, odpowiedział młodzieniec, że pana tu widzę. Przed kwadransiem widziałem pana o pół mili ztąd, pędzącego przez pole, na karym koniu, w stronę zupełnie przeciwną temu domowi. Wszyscy przytomni spojrzeli po sobie; jedni się uśmiechnęli z niedowiarstwem, inni dziwną przejęci trwogą, odsunęli się z krzesłami, a pani S. uchwyciła za rękę p. Salomeę i trzymała ją przy sobie.

Rzeczywiście, przed kwadransiem p. Władysław oddalił się był z kompanii do swego pokoju, zkąd przyniósł angielskie album z portretami najpiękniejszych kobiet Anglii. Obecne damy żądały to widzieć; gdyż jedne spodziewały się tam znaleźć jakieś podobieństwo do siebie, inne bały się czy nie ma jakiego podobieństwa do sąsiadek. Nieobecność ta jednak pana Władysława nie trwała więcej jak dziesięć minut. Przywidziało ci się kochany Auguste, rzekł gospodarz, pan Władysław nie wychodził dziś nigdzie. Musiałeś jakiego żyda galopującego widzieć zdaleka, rzekł jeden młody człowiek. Niekoniecznie potrzebnym tu był żyd, odpowiedział z powagą pan Władysław. Są w naturze rzeczy nadzwyczajne, które zwykłe w stanie wzburzonej atmosfery objawiają się ludziom. Bo nie jest to próżny i teatralny wymysł, że wszystkim widzeniom nadprzyrodzonym towarzyszy grzmot i błyskawica. Porządek zwykły, codzienny, naturalny, zmienia się tylko dla przestrogi śmiertelnych, zbyt zaufanych we własne siły i zapominających, że ziemia tajemnymi nićmi powiązana jest ze światem zazmysłowym i zarozumowym. Przestroż tych udziela natura niechętnie, z musu, a zatem z gniewem i groźbą; a najwidoczniejszym dla ludzi wyrazem jęj gniewu jest burza, przed którą najzuchwalszy śmiać na twarz upada. Dla tego nie mam panu za złe, żeś się stworzył i zadziwił. Twierdę tylko to, że byłem w domu i nigdzie się nie oddalał; ale niezaprzeczam bynajmniej, żeś pan mnie widział. To być bardzo może.

Te słowa wymówione z mocą, jak iskra elektryczna rozbiegały się po obecnych, i nie jedna twarz pobladła. P. Salomea zadrżała w głębi duszy, nie śmiała się odezwać, nie śmiała na niego oczu podnieść. Wszystkie jęj dawniejsze argumenta, jak broń pordzewiała i połamana, leżą bez użytku. Wszakże niektórzy z młodych, nie pokonani tak jak nasza ex-filozofka, ze zwykłą nam chęcią argumentowania na wiatr, wszczęli o tym przedmiocie dysputę. Znaleźli się przeciwnicy, zwłaszcza między starszymi, co ich zbijał faktami. Taką drogą od sporów przeszła rozmowa do opowiadań wypadków nadzwyczajnych, w które niby to nie wierzymy dla mody, z których uśmiechamy się dla pokazania rozumu, a które w głębi duszy znajdują interes i jakieś niewytłumaczone i niepojęte echo.

Gadajcie sobie panowie młodzi co chcecie, rzekł gospodarz, przyjaciel wszelkich dykteryjek, ale w tēm nikt mnie nie przekona, że w ten czas spał, gdy mi się zdarzyło, co powiem. W roku 1809. pułk nasz został w Hiszpanii; tylko szwadron jeden odkomenderowano do Niemiec. W tym szwadronie byłem i ja.

(Dal. ciąg nast.)

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Główny Sąd Ziemski w Bydgoszczy.

Wies szlachecka Rusiec R. 18., położona w powiecie Wągrowieckim, otaxowana przez Landsaftę na Talarów 39,226. sgr. 28. fen. 3., ma być sprzedana w drodze exekucyi

na dniu 20. Grudnia r. b.

zrana o godzinie 11. w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych. Taxa, wykaz hipoteczny i warunki sprzedaży przejrzane być mogą w Registraturze.

Na termin ten wzywają się także publicznie z pobytu niewiadomi wierzyciele, mianowicie:

- 1) Bracia Kazimierz i Napoleon Radzi-
mińscy,
- 2) Jan Fethke dzierżawca,
- 3) Wdowa Justyna Stajewska, Teresa
i Anna Elżbieta rodzeństwo Stajewscy,
- 4) Professor Józef i Karolina małżonkowie
Szczepkowsky,
- 5) interessenci massy pupillarnej Stanisława
Janikowskiego, istniejącej przy Król.
Sądzie Ziemsko-miejskim w Szubinie,
- 6) Antonina, Xawery, Teofil i Floren-
tina rodzeństwo Janikowsky,
- 7) Patrycja, Prowidencja, Maximilian,
Pamilla, Bolesław i Wanda rodzeń-
stwo Radziemińscy.

LOTERIA.

Ciągnięcie II. klasy 96. loteryi zaczyna się dnia 24. b. m. Aż do dnia 20. t. m. powinny losy do tēj być odnowione, o czēm szanowne osoby u mnie grające uwiadomiam. Kilka losów kupnych jeszcze u mnie jest do zbycia.

Nadpoborca loteryi Bielefeld.

Tabakę Albankę smaczną
prawdziwą Węgierską, oraz cygara Węgierskie
poleca
J. N. Leitgeber,
ulica Garbary Nr. 16.

Nowe tłuste śledzie Matjes po 9 fen.
i świeży sēr smietankowy w sztukach po 3½ i
4 sgr. poleca
J. Appel,
Wilhelm. ulica Nr. 9. po stronie poczty.